Czytanie w czasach zarazy

część 15

Covid jakby przyhamował. Nie wpadam jednak w przesadny optymizm, bo już tyle było odwrotów, tymczasem po pierwszej fali nastąpiła druga, później trzecia….

Przypomina mi się aforyzm Jacquesa Tati: „Optymizm jest zawsze wynikiem niedostatecznej informacji".

A zatem cierpliwie czekajmy, przekonujmy antyszczepionkowców, chociaż wydaje się, że tych oportunistów nic nie przekona. ONI wiedzą lepiej i już!

Na szczęście czerwiec jest dla nas łaskawszy od maja. Jest ciepło, jest zielono, jest kwieciście, no i dnie są dłuższe. Mniej czytam, bo u mnie katastrofa budowlana, czyli remont. Co prawda te najgorsze huki i stuki mam już chyba za sobą, ale do końca daleko.

W tej sytuacji przypadkowa lektura nie jest najgorszym rozwiązaniem, bo to nie czas na ambitną lekturę.

Przeczytałam, jednak przeczytałam mało interesującą mnie książkę – debiut Kate Elizabeth Russell: „Moja mroczna Vanesso", mając świadomość, że to nie jest lektura dla mnie.

Historiami erotycznymi „Lolitek", czy jak je inni nazywają- nimfetek, nie jestem zainteresowana i jeśli miałabym lekturę komuś polecać, to chyba matkom dorastających dziewcząt. Czy jednak wiedza o sposobach uwodzenia małolatek przez dojrzałych mężczyzn sprawdziłaby się w realu, to inna kwestia. „Lolitki" były, są i będą, niezależnie od tego, czy mają czujne mamuśki, czy nie.

Może tę książkę polecić pedagożkom szkolnym? (Nie pedagogom!) Książkowym deprawatorem jest nauczyciel szkoły średniej!

Chcąc być sprawiedliwą, muszę pochwalić autorkę za staranność, za wnikliwość w temacie tak wrażliwym jak mentalność piętnastolatki, no i odwagę, bo temat jest trudny i niejednoznaczny.

Ufff! Jestem zmęczona lekturą.

„Katastrofa budowlana" – niestety przeciągnęła się, dodatkowo saharyjskie upały spowodowały zastój w moim pisaniu, czytanie także spowolniło się. Poszukiwałam lektury z dużą ilością wody i takową znalazłam i to nie byle jaką. „Wenecja" Manueli Gretkowskiej to przewodnik – bomba! Podtytuł: „Serenissima (najjaśniejsza) Repubblica Venezia". W dodatku nie brakuje wody, chwilami jest jej zanadto! Ponieważ w międzyczasie zaczęły się wakacje, a więc czas podróży i wycieczek, polecam ten niezwykły przewodnik wszystkim tym, którzy zamierzają udać się na wenecką lagunę.

Dlaczego ta książka zrobiła na mnie tak duże wrażenie? To nie jest takie zwyczajne zachęcanie turystów w stylu: „to warto zobaczyć, tam koniecznie, tego dotknąć, owego skosztować itd."

Tam jest dosłownie wszystko! Od V wieku naszej ery. Dla miłośników historii – dzieje ludu Wenetów , którzy schronili się na wyspach laguny przed nacierającymi z północy barbarzyńcami. Dla miłośników architektury – budowle bardzo stare, te nowsze, te najnowsze, a wszystkie owiane niezwykłymi wydarzeniami, faktami, epizodami. Dla tych, których fascynują biografie sławnych ludzi, znajdą dla siebie tak wiele opowieści o tych, których losy związały się z Wenecją, którzy mieli wkład w jej

rozwój i tych, dla których to niezwykłe miejsce stało się inspiracją dla ich twórczości. Mam tu na myśli artystów i rzemieślników, twórców i zwykłych ludzi, którzy ulegli urokowi wysp, a jest ich 118 (wysp) i niektóre, to wysepki niezamieszkałe.

Walorem książki – przewodnika jest piękny język, lekkość stylu i obfitość informacji, od których, przyznaję - niekiedy kręci się w głowie. Tak czy inaczej, każdy znajdzie coś dla siebie. Dla mnie dodatkowym smaczkiem były pikantne historyjki, a to o Casanowie, a to o Wenecjankach nawet tych z wyższych sfer, które oddawały się grzesznym pokusom, a zyskami dzieliły się chętnie dla chwały Wenecji …

Doskonałym uzupełnieniem treści są fantastyczne fotografie: czyta się i widzi!

Autorka nie jest bezkrytyczna. Zakochana w Wenecji, jednocześnie bywa złośliwa, powiedziałabym, że jej uwagi często mieszczą się na granicy uszczypliwości i ciętego dowcipu. Bywało zatem, że czytając , śmiałam się z niektórych przygód bohaterów, mając przekonanie, że nie chciałabym być na ich miejscu.

Przedstawiłam powieść Gretkowskiej, jako dość nietypowy, ale jednak przewodnik po Wenecji. Nie nadaje się on jednak dla tzw. turystów jednodniowych. Aby uważać się za kogoś, kto zna Wenecję, trzeba w niej p r z e b y w a ć a nie wpadać do niej. Należy też uwzględniać pory roku i raczej unikać jesieni, kiedy to Plac Św. Marka znajduje się pod wodą. To także ma swój urok, o czym pisze Gretkowska, kiedy to w czasie zalewu, pływała z córką po hotelowym pokoju…

Dłuższe pobyty są wskazane również po to, aby odróżnić kicz od prawdziwych skarbów. O tym też autorka pisze niejednokrotnie.

Polecam lekturę prawdziwym turystom, amatorom historii, sensacji i tym, którzy zawsze coś ciekawego dla siebie znajdą, gdzieś w odległym zaułku, w jakiejś romantycznej ruince, czy w nawiedzonym przez duchy pałacu.

Ode mnie: Przed laty byłam tam. Niestety - jednodniowa. Był luty, plac Św. Marka był prawie pusty. Zaopatrzona w maleńki plecaczek, zostałam zatrzymana przy wejściu do Bazyliki. Musiałam oddać to maleństwo wielkości torebki- kopertówki do przechowalni. Że niby mogłam coś wynieść? Ale co? Fragment fresku? A może jednego z tych brzydkich koni, które Napoleon oddał, ale już bez złotej otuliny. Mogę jednak śmiało powiedzieć, że ja, zwykły jednodniowy turysta, miałam w Wenecji PRZYGODĘ!

Maria Zarańska – DKK Sandomierz